



arch. Piotr M. Glegoła  
architekt IARP



FOT. KUBA PAJEKOWSKI

# Romantyzm wyboru

W okolicy matur zawsze dochodzi do sytuacji, kiedy zatrokana mamusia lub tatuś zadają mi nieretoryczne pytanie: *Co myślę o tym, że ich córka/syn będzie zdawał na Architekturę?* Hmm... i co ja mam im odpowiedzieć?

Mógłbym rzec: „**piękny zawód**” – ale to przecież oklepane i niejednoznaczne, bo wiele jest pięknych zawodów, które wykonując, nie trzeba w niedzielę pracować rysować np. magazynu odpadów albo zestawienia stolarki/ślusarki, zastanawiając się romantycznie „*czy jak się pomylę, to moje ubezpieczenie obejmie ten błąd czy nie?*”.

Chciałbym obiecać, że „**dobrze płatny**” – lecz szkoda po kilku latach stracić znajomych, którzy mając dosyć finansowego wspomaganie swojej pocięchy, zniechęcą mnie, oczywiście we mnie i moich poradach upatrując przyczyny ekonomicznych problemów latorośli i w konsekwencji własnych.

A może przywołać tezę, że architekt to zawód budzący „**zrozumienie i poważanie społeczne**”? Chociaż wiadomo, że nie przejdzie mi to przez gardło, bo przed oczami stanie mi wyraz twarzy tych klientów, którzy przychodzili do pracowni z zeszytami w kratkę z „gotowym projektem” i jednym pytaniem: „to ile będzie za pieczątki i kwity?”. Ale z drugiej strony właśnie to – o ironio – jest moim zdaniem, najbardziej pocieszające i nobilitujące dla architektów. Stawia nas to jako grupę zawodową w segmencie współczesnej sztuki, która też cierpi na brak powszechnego szacunku i zrozumienia.

Bałbym się wspomnieć, że córka czy syn mogą w początkowej fazie pracy etatowej cierpieć na „**syndrom dr Quinn**”, bo właśnie te objawy spowodowały, że jeden z moich kolegów przestał być architektem. Wystarczyło, że każdej niedzieli, punkt 18:00, zaczynał się serial o nieustraszonej lekarce rozwiązującej problemy społeczne na Dzikim Zachodzie – by zdawał on sobie odpowiedzialnie sprawę, że za 12 godzin, czekają go w pracy setki trudnych decyzji, wśród których poranne pytanie: „jak rozwiązać detal balkonu, unikając



mostków cieplnych, tak aby być w zgodzie z charakterystyką energetyczną budynku?” wydaje się jednym z najprostszych...

Więc może powinienem powiedzieć, jak co dzień to sobie powtarzam, że uprawiam „**zawód-wyzwanie**”? Że dzięki temu nigdy nie musiałem skakać na bungee, latać szybowcem, grać w ruletkę ani uprawiać innych sportów ekstremalnych, ponieważ wykonanie jakiegokolwiek umowy w ramach obowiązującego od lat prawa budowlanego dostarczało mi więcej emocji i adrenaliny? A kiedy pojawi się „Kodeks”, to emocje sięgną zenitu porównywalnego (choć nie wiem czy będą tak piękne) ze skokiem na spadochronie z balonu szybowca na wysokości stratosfery.

Mógłbym również zapewnić, że czekają tam maturzysty „**ciekawe studia**”. Co niewątpliwie jest prawdą i to skrajnie wręcz wyczynową. Nie stają mi tu jednak przed oczami możliwości wydziałowej biblioteki, poematy płynące z ust wspańiałych wykładowców czy światłe uwagi rzetelnych asystentów konsultujących projekty, a tylko pewien wieczór podczas majowego pleneru. Widzę wtedy

jak żywą sytuację z przeszłości, gdy solidnie spóźniony na wieczorną (właściwie już nocną) imprezę, zbliżałem się do kwatery wydziałowych znajomych: oto mój kolega ucieka wokół budynku przed gospodynią, która goni go z dużą zaciętością oraz z siekierą w rękę, co dałoby się może jakoś jeszcze wytłumaczyć, gdyby nie to, że miał na sobie tylko buty. Jednocześnie trochę wyżej, na dachu (tuż przy rynnie) tej samej pięknej i klimatycznej willi, siedziała rozbawiona para studencka, spożywając przemiennie, z dużą determinacją i upodobaniem, jakiś płyn bezpośrednio z wielkiej szklanej butelki, co może nie byłoby niczym dziwnym, gdyby nie fakt, że oni nie mieli na sobie ubrania. Podobnie zresztą jak druga para (tutaj trudno było rozróżnić jakiej płci i czy różnej) widoczna bezwstydnie przez okno w pokoju na parterze, ponieważ nie zdążyła zgasić światła ani zasłonić zasłon...

Zaskakujące, że w tym miejscu – nie wiem absolutnie dlaczego, bo najfajniejsze dopiero miało się zacząć – zwykle tracę już zainteresowanie rozmówcy, który pytał co myślę o wyborze architektury. Co ciekawe, kobiety (albo ojcowie córek zainteresowanych architekturą) wytrzymują nawet krócej. A szkoda, bo chciałem akurat tą właśnie opowieścią zilustrować, jak bardzo trzeba być wysportowanym i mieć dobrą kondycję psychofizyczną do wykonywania profesji architekta, w często – jak widać – ekstremalnych warunkach.

Cóż, romantyzm naszego zawodu ma wiele twarzy oraz pokus, a jego wybór to duża odpowiedzialność. Trudno zliczyć, ile razy zastanawiałem się, co bym robił, gdybym nie był architektem. Przyznam, że nie mam pomysłu – wciąż wychodzi mi to samo. Natomiast znam wielu, którzy często mówią, że „gdyby wiedzieli”, to by zostali kimś innym.

PS

Fajnie jest się mądrzyć... Tylko co powiedzieć własnemu synowi maturzyście, który zakomunikował właśnie, że zamierza pójść w ślady ojca? Matko jedyna!

FOT. JASEK WARSZAWA REPORTER